

251

Jak niegdam nig w prani okupacji niemieckiej?

Mylne jest mniemanie, że historia, a z nią dzieje narodu i jednostek przemijają wraz z ich życiem, że płyną z tej wstęgi życia wciąż naprzód i naprzód i nigdy nie wracają. Historię porównać możemy raczej do kuli, która toczy się po okręgu swych dziejów, powracając ciągle na to samo miejsce, a dzieje naszych przodków wiecznie odnawiają się w naszych dniach i nocach, dziadków i ojców zaś w nas samych. I te smutne dzieje, te miszereje naszego narodu przechodzą z pokolenia na pokolenie zostawiając po sobie nieraz takie ślady i blizny.

Przeto i tej wojny podczas strasznego zaboru niemieckiego powstąpiły w nas dzieje młodzieży polskiej z „Syzyfowych prac” Żeromskiego, z „Garnizonik” poznańskiego nauczyciela - Sienkiewicza, z novelki „A, B, C” - Incewskiej i z wielu wielu innych książek różnych autorów.

Powstąpiły się w nas i nie porastały bez śladów i echa, porastały w naszych duszach wiele niezatartych obrazów trudów i zmagani o zdobywanie wiedzy w celu stworzenia sobie i innym lepszego Jutra i nie poddania się wrogiej przemocy; porastały po sobie długotrwałe wspomnienia, które przejdą kiedyś do historii i echem odezwą się w naszej literaturze.

I teraz w czasie tej wojny, kiedy z takim trudem zdobywalismy każdy promysek wiedzy, teraz poszaliśmy, jak niedoceniałismy nauki, niesionej nam przez jej pionierów w szkołach wdanej Golskiej, jak mało mieliśmy wdzięczności za to dla naszej Ojczyzny. Nie odzwalniamy tego rodzicielskiego ciepła szkoły polskiej,

2

tej radośniej i bestraszkiej w niej wolności, tego dobrobytu, jakim nas obdarzała, dbając, aby dzieci jej ubrane było i niegłodne, aby chwile w jej murach spędzone były zawsze miłym i jasnym wspomnieniem w późniejszych latach. Dopiero kiedy upadła nasza droga Gierzyna, a wraz z nią wolność i dobrobyt szkół polskich, kiedy zabrakło nam tego występnego, poznaliśmy i oceniliśmy należycie czym była dla nas nauka w takiej szkole. I gdy tylko w tych ciężkich warunkach wojennych pojawiła się możliwość tajnego nauczania, wiemy, z jakim młodzieńcym zapętem zabraliśmy się do pracy, jak sumiennie przerabialiśmy i uszyli się wyłożonych przez profesorów przedmiotów.

Celem codziennych, popołudniowych wycieczek moich i pięciu moich rówieśników było mieszkanie jednej z naszych profesorek, byłej profesorowej tamtejszego gimnazjum, znajdujące się na pierwszym piętrze mieszkalnej kamienicy. Cicho jedna po drugiej w zaciętych odstępach czasu skradaliśmy się na pięterko, aby nie zwrócić uwagi mieszkających na parterze lokatorów - Ukraińców. Sporo było między czasem od chwili przybycia pierwszej do momentu przybycia ostatniej uczeniwy kursu.

Lekcje rozpoczynałyśmy wspólną modlitwą, prośbą o pomoc w pracy i uchronienie nas od wszelkich niebezpiecznych wrogów z zewnątrz. Następnie zajmowałyśmy stałe nasze miejsca w krąg stołu.

Lekcja zaczynała się od badania naszych wiadomości z poprzednich lekcji, co sformułowało przeważnie na usta profesorki lub profesora. Wsmiech radości, a nam radonały się serca, że swoimi dobrymi odpowiedziami,

sprawniałyśmy przyjemności tym drogim, z takim poświęceniem dla nas pracującym osobom. Dlatego zapadł nasz niegan, ale coraz bardziej wrosła i płaża.

Następnie wykładła profasorka nowy materiał naukowy, a po upływie 45^{ciu} minut zaczęła się lekcja następna. I tak biegły godziny za godzinami według rozkładu lekcji.

To interesująca lekcja historii starożytnej następowe godzinie języka polskiego, zapoznająca nas z kulturą starożytnych, potem znowu geografia, zapoznająca nas z granicami naszej ojczyzny, z pięknem jej krajin, z jej bogactwem i mieszkańcami: Ten tylko przedmiot przeczytaliśmy w tej klasie z naszym krajem. Stawia nam przed oczyma piękne fragmenty z bogactw przyrody, z różnorodności krajin, z poir rodu: najbardziej trafił do naszych serc mówiąc wprost do nas: "Kochajcie swój kraj rodzimny, podziwiajcie jego piękno, oraz jego przyrodę! Czy historyj inny może mu dorównać?"

Znowu dusza wskazywała leżące na brodki roku zegarka przebiegła 45 min., geografia wstępowała mijając imieniu przedmiotowi - językowi łacin-kiemu, niemieckiemu, czy też matematyce.

Czas lekcji przemijał tak szybko, że zdawały się nam one jedną chwilką. Tylko wskazywał zegarka mówić ty, ile godzin upłynęło od naszego przybycia, a ciemna noc za oknem wyprawiła nas do domów.

I znowu pojedynco, cicho skradaliśmy się z piąterka na parter, a potem ulicę: skradaliśmy jedna na drugą, aby razem podziść do domu.

Szybko przebiegaliśmy ciemne ulice, nie zwracając uwagi

na wstrząsne zaszreki niemieckich żołdaków, a grupka
mama coraz bardziej zmniejszała się; co chwila któraś
stawała u bramy swego domu lub furty podwórza,
a pozostałe biegły dalej i dalej, aż ostatnia wreszcie
stanęła u progu swego mieszkania.

Gdy wracałam z lekcji, zegar wskazywał najczęściej
godzinę 9³⁰ lub 10¹⁵. Mocno należałam na siebie
ze snem, pragnącym mi przemoc, a wygodne łóżko
kurzego spęchowało na mnie i zdawało się wołać:
„Chodzi spać, taka jesteś zmęczona, chodź spać!”

Me nie ulegałam pokusie, musiałam przecież przerobić
jeszcze lekcje na popołudniowej nauce w szkole
handlowej. Wszak, tego nie można zaniedbać, gdyż
wielka wiedza zawsze się przyda i nigdy jej za dużo
potwierdzić nie będziemy.

Lekcje na popołudniowe lewary gimnazjalne przygoto-
wowałam na porankach w szkole, na wolnych godzinach
i po powrocie ze szkoły do domu, do godziny 4^{tej} bowiem
dość było czasu.

Nie zawsze jednak godziny popołudniowych lekcji prze-
mijały tak spokojnie. Nad bezpieczeństwem zbranym
w pokoju gromadki czuwała stara matka naszej
profesorki, która zajmowała miejsce przy oknie
w kuchni, strzegąc pilnie, czy furty, nie wychodziły
jakiś podejrzane osoby, mogące zamścić pogody lekcji.
Jeśli tylko ktoś przestąpił furty i po schodach szedł
na piętro, szybko stawała nam zaci kochana staruszka
wołaniem imienia swej córki. Był to znak, aby się mieć
na baczności. Jeśli zaś coś groźnego, wymuszającym
się na palcach wraz z książkami do małej komóreczki,
której miniaturem drzwi przysto nieste były szafka z książkami.

Co zmiknęliśmy niebezpieczeństwa wędrując na swoje miejsca przy stole. Głazę było, gdy w nocy mała szkoła na materaku zajęli na kwatery oficerowie niemiecy.

Wtedy lekcje odbywały się w domu któregoś z nas, czasem co dzień w innym miejscu.

Itak dzień w dzień przez 3 i pół miesiąca odwiecałyśmy z radością naszą małą szkołę, chociaż chętnie dowiedziałyśmy w niej i przyswajały sobie szerszą wiedzę i mądrość. W tym stosunkowo krótkim okresie pracy zasiałyśmy do egzaminu. Jakże wroczyły był dla mnie ów dzień, który miał mi przynieść wyniki i nagrodę za moją pracę! Pierwszy raz w życiu zdawałam egzamin z wszystkich przedmiotów i w obecności tych osób z grona profesorskiego. W dodatku pytali nas inni profesorowie, nie uszycy na naszym kursie.

Zaradunka moja, chwibowa trema i strach. W głowie mej porwały krążyć ciarne myśli: może dostanę takie pytanie, na które nie odpowiem, prosto dlatego, że się tego nie uszytam? A może z przestrawu wszystko nagle zapomnę? Ale wreszcie wytłumaczyłam sobie, że ci profesorowie nie przyszli tu po to, aby nas „palić”, przeciwnie bami uszycy na innych kursach, poświęcają się i pracują dla naszego dobra, a tym samym dla dobra całego narodu.

Zaraz po zdaniu pierwszego przedmiotu porzyłam się tremy i bojazni i spokojnie już zdawałam przedmiot po przedmiocie.

Na potgodzinnej konferencji doradziłyśmy się o wyniku naszych egzaminów i otrzymałyśmy świadectwa, jeśli w ogóle te małe karteczki z pseudonimami profesorów i wzmianką moją było nazwać świadectwami.

Alte mimo wszystko bytam niezmiernie dumna z otrzy-
manego świadectwa, a not na nim, no i z tego, że mia-
tam już pióroszą kłusę za sobą.

Do tych wszystkich trudach dobrużyliśmy do końca,
skonięziliśmy jedną kłusę.

Nie zdolali nam w tym przeszkodzić ani straszni
zaborcy, ani trudności materialne.

Imaginalisimy się z nimi, pokonywalisimy wszelkie
przeszkody zawsze z myślą o Tobie, Ojczyźnie!

Zdolni byliśmy do największych dla Ciebie poświęceń
i poniesienia największych ofiar z uśmiechem i piórną
na ustach.

Do tygodniowym odpoczynku zabrałyśmy się do nowej
pracy przetwarzania materiału klasy drugiej, ale zame-
nucha wojenna nie pozwoliła nam doprowadzić jej
do końca.

I znowu zasiędlisimy w ławach polskiej szkoły
i nie musimy już ukrywać się z naszą nauką przed
dziem soroga.

Cóż za to damy Ci, Golisko, że wrócisz nas w mury
twoich szkół, że za rok wyprawisz nas w szeroki
świat, stwarzając przed nami podwoje do dobrej wiedzy?

Cóż Ci damy za to, żeś tyle dla nas przecierpiła?

Damy Ci nasze serce i siły, które uczynią Cię
wolną i potężną!